

RUEDIGER DAHLKE  
IRMGARD BAUMGARTNER

# ZWIERZĘ ODBICIEM LUDZKIEJ DUSZY

JAK ZROZUMIEĆ SIEBIE DZIĘKI PUPILOWI



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

ZWIERZĘ ODBICIEM  
LUDZKIEJ DUSZY



RUEDIGER DAHLKE  
IRMGARD BAUMGARTNER

# ZWIERZĘ ODBICIEM LUDZKIEJ DUSZY

JAK ZROZUMIEĆ SIEBIE DZIĘKI PUPILOWI



  
STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

REDAKCJA: Mariusz Warda  
SKŁAD: Aleksandra Lipińska  
PROJEKT OKŁADKI: Aleksandra Lipińska  
TŁUMACZENIE: Małgorzata Rzepka

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2017  
ISBN 978-83-7377-817-7

Original title: Das Tier als Spiegel der menschlichen Seele  
by Ruediger Dahlke & Irmgard Baumgartner  
Copyright © 2016 by Wilhelm Goldmann Verlag  
a division of Verlagsgruppe Random House GmbH, München, Germany.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2016  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana  
ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych,  
kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](https://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
strona wydawnictwa: [www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)  
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

## Dedykacja i podziękowanie

Dziękuję Margit za wszystkie koty, w których życiu byliśmy obecni – od Gustlbergera i Gandlmayra, przez Lucy i Lissy, Lolę i Lilly, aż do Neve; Ricie, która mimo bycia psiarą przyjęła do siebie nasze koty Lilly, Lunę i Moritza, oraz wszystkim ludziom, którzy polegają na swoich zwierzętach w takim samym stopniu, w jakim one polegają na nich. Dziękuję Irmgard Baumgartner za tę ważną książkę, która może wiele nam uświadomić.

*Ruediger Dahlke*

Niniejsza książka z wdzięczności dedykowana jest mojej przyjaciółce Barbarze Bast.

Podczas naszej ścisłej współpracy Ruediger Dahlke dał się poznać jako niezwykle szczerzy, sprawiedliwy i przyjazny człowiek. W tym miejscu chciałabym mu za to serdecznie podziękować. Rozpoczęcie naszej współpracy zawdzięczam Marietcie Anton. Zachęciła mnie ona do wysłania mojego manuskryptu do pana Dahlke.

Serdecznie dziękuję za zaufanie wszystkim właścicielom zwierząt, którzy otworzyli przede mną swoje serca.

Szczególne podziękowania kieruję do Theophana Beierle, który wskazał mi drogę. Szczerze dziękuję mojej bliskiej przyjaciółce Wilmie Manhart, która podczas powstawania tej książki służyła mi radą o każdej porze dnia i nocy i cierpliwie mnie wysłuchiwała. Moim długoletnim przyjaciółkom Christinie von Zallinger, Caroline del Valle oraz Sabine Keller dziękuję za odanie i nieustanną gotowość do niesienia pomocy. Sylvie Ritzer

dziękuję za uznanie mojej pracy jako homeopaty. Axelowi Stoltenhoffowi dziękuję za niezachwianą wiarę w moje niekonwencjonalne metody oraz za pomoc przy korekcie tekstu. Z całego serca dziękuję również moim przyjaciołom Brigitte i Güntherowi Hansbauerom, a także Inge i Wolfgangowi Kindlerom za słowa otuchy i nieustanną gotowość do wspierania. Szczególne podziękowania kieruję do Michaela Eisenmanna, który na drodze mojego rozwoju osobistego był dla mnie nieocenionym towarzyszem i doradcą.

Chciałabym również podziękować pracownikom wydawnictwa Goldmann Verlag Caroline Colzman oraz Christine Stecher. Przyjacielskość i otwartość pani Colzman spowodowały, że nasza współpraca była miłym spotkaniem, a pani Stecher dzięki swojej niesamowitej pracy redakcyjnej poprowadziła nasze dzieło do samego końca.

Wszystkim niewymienionym tutaj przyjaciołom dziękuję z całego serca za ich wiarę we mnie i w moją pracę.

Na koniec w tym miejscu moje myśli wędrują w kierunku wszystkich zwierząt użytkowych, które z powodu naszej nieświadomości muszą znosić tak wiele cierpienia.

*Irmgard Baumgartner*

## Spis treści

### Część pierwsza

<b>Ruediger Dahlke: Zwierzęta po naszej stronie.....</b>	<b>9</b>
Moje doświadczenia z dwu- i czworonogami .....	11
Ściste związki z osobowościami zwierząt .....	15
Komunikacja poprzez duszę.....	23
Ignorancja w imię Kościoła i konsumpcji.....	29
Zwierzęta jako szansa i pomoc.....	33
Dzieci i ich zwierzęcy towarzysze .....	34
Podział pracy i wsparcie terapeutyczne.....	36
Wspólny rozwój zamiast życia kosztem zwierząt .....	45
Nadszedł czas na kolejny krok.....	48

### Część druga

<b>Irmgard Baumgartner: Nowe spojrzenie na chorobę i zdrowie zwierząt domowych .....</b>	<b>55</b>
Moja droga jako lekarza weterynarii .....	57
Całościowe spojrzenie na zdrowie, chorobę i leczenie .....	60
Przykłady przypadków z mojej praktyki leczenia małych zwierząt .....	65
Zaburzenia równowagi u psa Benno i niespełnione marzenia Franziski.....	67
Nadczynność tarczycy u kota Lotti i przewodniczka Christiny.....	70
Zapalenia stawów u suczki Biene i samodzielność Markusa .....	74



Jaskra u kotki Betty i rozwód Magdaleny .....	80
Epilepsja u suczki Belli i duże zmartwienia o Klarę .....	82
Astma u kotki Engelchen i wspólne mieszkanie Theresy i Gerdy.....	86
Zapalenie trzustki u kotki Rosi i rozpoczęcie studiów Jasmin.....	92
Problemy trawienne kota Attili i problemy w pracy Daniela .....	98
Co mówią nam historie chorób zwierząt domowych? .....	102
Jedność wszystkich bytów .....	103
Bezwarunkowa miłość .....	108
Świadomość zwierząt .....	110
Gdy zwierzę choruje .....	114
Przejmowanie odpowiedzialności .....	119
<b>Załącznik.....</b>	<b>123</b>
Publikacje Ruedigera Dahlke.....	123
Adresy .....	123



Część pierwsza

**Ruediger Dahlke**

**Zwierzęta po naszej stronie**



## Moje doświadczenia z dwu- i czworonogami

Zwierzęta od samego początku były częścią mojego dzieciństwa. Pierwsza wizyta w zoo doprowadziła mnie bliżej depresji niż wszystko to, co musiałem oglądać później. Niewola zwierząt wzbudziła we mnie smutek. Dostrzegałem ich rezygnację, to było przerażające. Zszokowało mnie przede wszystkim to, że odpowiedzialność za tę niedolę spoczywa na nas, ludziach. Nie chciałem zaglądać do klatek. Kiedy później po raz pierwszy zobaczyłem goryla za grubą szybą, odkryłem, że przygląda mi się z podobnym zakłopotaniem, z jakim ja patrzyłem na niego. Po dziś dzień nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie zamykają zwierzęta w klatkach tylko po to, aby na nie patrzeć, a tym samym dostarczać sobie rozrywki.

Pomimo przerażenia jako dziecko ciągnęło mnie do zwierząt w zoo, pamiętam szczególnie słonia Shanti i hipopotama Boulette. Fascynowały mnie one przede wszystkim z powodu bałaganu, jaki mogły wokół siebie robić, co u nas w domu było nie do pomyślenia. „Umyłeś już ręce?” – to prawdopodobnie najczęstsze pytanie, jakie słyszałem w moim życiu od czasów przedszkolnych. Dziwnym zbiegiem okoliczności zwierzęta uchodziły za szczególnie brudne, a tym samym niebezpieczne.



Za każdy kontakt z nimi byłem upominany, ale najczęściej nie miałem wtedy potrzeby mycia rąk. Patrząc w przeszłość, jestem pewien, że wielu ludzi o wiele bardziej pobrudziło mi ręce niż zwierzęta, które zawsze chętnie miałem i które lubiłem dotykać.

Zwierzęta można po prostu pogłaskać, a zrobienie tego samego z ludźmi budzi duże podejrzenia. Podobnie jak w przypadku dotknięcia rzeźb lub innych eksponatów w muzeum natychmiast włącza się alarm, tak samo dzieje się w przypadku ludzi. Tylko jeśli ktoś jest bardzo chory, można go pogłaskać po policzku czy potrzymać za rękę. Możemy również, mimo że nie bez uprzedzeń, spontanicznie pogłaskać małe dziecko po głowie, traktując je tym samym prawie jak zwierzę domowe. Możliwe, że zależy to od tego, że świadomość własnego ja, której zwykłe domowe zwierzęta nie posiadają, rozwijamy dopiero między trzecim a czwartym rokiem życia. Świadomość taką posiada natomiast wiele innych zwierząt, o których nawet byśmy nie pomyśleli, np. orki, delfiny, a nawet sroki, które – podobnie jak my – rozpoznają siebie w lustrze, tak samo jak małpy człekokształtne.

Dzieci i zwierzęta domowe postrzegają nas jako jedynych z nieograniczoną otwartością, która nie jest jeszcze zmieniona przez ja ani ego; nie budują sztucznych granic, którymi żyje nasze ego. I podobnie jak dzieci w praktyce medycznej szybciej wzbudzały moje uczucia niż dorośli, zwierzętom udawało się to jeszcze szybciej i na dłuższą metę. Postrzegam je jako zdane wyłącznie na nas; w końcu jesteśmy za nie odpowiedzialni.

Jako że byłem dzieckiem z wielkiego miasta, dorastającym w Berlinie, świat zwierząt nie był częścią codzienności naszej rodziny, nie licząc tego, że bardzo chciałem mieć kucyka, a dostałem chomika syryjskiego. Dałem mu na imię Mucki i przy każdej okazji wypuszczałem go z klatki, którą starałem się



przygotować jak najbardziej naturalnie i zgodnie z jego potrzebami. Klatka była przy tym tylko miejscem spania, ponieważ Mucki tak właściwie mieszkał ze mną w pokoju, biegając po podłodze. Uczyłem go wielu małych sztuczek, jednak wydawało się, że po pewnym czasie je zapominał i musieliśmy zaczynać od początku.

Gdy później dowiedziałem się w szkole, że chomiki syryjskie nie żyją długo, gwałtownie protestowałem. Mama wyjawiała mi prawdę. Po śmierci pierwszego Muckiego dwa razy wymieniała go na nowe, identycznie wyglądające zwierzę, aby zaoszczędzić mi bólu. Jakie to subtelne i szkodliwe jednocześnie! Śmierć starego zwierzęcia byłaby przecież dla dziecka najbardziej naturalnym przypomnieniem ważnego, a jednocześnie często wypieranego tematu. Pomysł, że martwego starego chomika można wymienić na młode zwierzę, wydawał mi się wtedy tak odległy, że wyszedłem po prostu z założenia, że wytrenowanie umiejętności Muckiego zależy od jakiegoś niemożliwego do wyjaśnienia poziomu jego wydajności. Moja wrażliwość nie sięgała tak daleko, mimo że jako dziecko byłem przekonany, że bawiłem się z Muckim i potrafiłem go zrozumieć.

Później wpadła mi w ręce książka dla młodzieży autorstwa H.W. Smolik pt. *Tierfreund in Not*, która stała się moją biblią. Fantazjowałem o uwolnieniu zwierząt, ale to nigdy nie przerodziło się w rzeczywistość. Uświadomiłem sobie, że prawie wszystkie te zwierzęta nie miałyby szansy, gdyby zostały wypuszczone w dużym mieście.

Później bardzo uderzało mnie znęcanie się nad zwierzętami – począwszy od męki osłów na Santorynie aż do moich doświadczeń jeździeckich podczas studiów w teksańskim college'u.



Jeździectwo było dla mnie tak bliskie i ważne, że na początku z pyska konia wyjmowałem wędzidło, które może sprawiać mu ból. Kiedy mój brat Jürgen Krackow wiele lat później brał udział w turniejach jeździeckich, nie używając wędzidła, a jedynie bosalą (uzdy bez wędzidła – części wkładanej do pyska), i nawet niektóre z nich wygrywał, uznałem to za wspaniałe i byłem dumny ze swojej rodziny. Zachęciłem go, aby napisał o tym książkę, której zadedykowałem przemowę i dla której znalazłem wydawnictwo<sup>1</sup>.

Uważam, że kontakt ze zwierzętami jest ważny dla każdego człowieka, a zwłaszcza dla każdego dziecka – ale oczywiście musi to być współistnienie bez przemocy. W tym miejscu pojawia się również pytanie, jak podchodzimy do zwierząt jako naszego pożywienia. Dzisiaj nie mogę powiedzieć, w jakim stopniu moja niechęć do mięsa i ryb, która pojawiła się we mnie już w młodości, ma związek z miłością do zwierząt. W każdym razie nie chcę jeść przyjaciół. Moja mama natomiast rzadko, ale konsekwentnie przypominała o grożącym mi niedoborze białka. Pikling (wędzony śledź), będący dobrym źródłem białka, bardzo często gościł wtedy na naszym stole i tylko pogłębiał moją niechęć. Podczas krótkiego okresu, w którym odnosiłem sukcesy sportowe, musiałem jeść dużo mięsa. Wyparłem wtedy swoje podejście do zwierząt i niechętnie zgodziłem się na to, ponieważ chciałem wygrywać puchary. Gdy zakończyłem sportową karierę, natychmiast ponownie zrezygnowałem z jedzenia mięsa i przeszedłem na wegetarianizm (bądź co bądź niezbyt restrykcyjny).

Wizyta w rzeźni w ramach moich studiów była dla mnie strasznym przeżyciem, które utwierdziło mnie w przekonaniu, że jesteśmy dla zwierząt bardzo niesprawiedliwi. Wtedy zdecydowanie zwróciłem się w stronę wegetarianizmu – również

---

<sup>1</sup> Jürgen Krackow, *Warum ich mein Pferd von Trense befreite*. Stuttgart 2014.



pod wpływem różnych hinduskich guru, na czele z Maharishi. Wszyscy ci mędracy łączyli rozwój duchowy z wegetarianizmem.

Gdy później organizowałem seminaria z psychosomatyki, apelowałem do uczestników o stosowanie diety wegetariańskiej ze względu na zwierzęta i kwestie humanitarne oraz przeforsowywałem wegetariańskie wersje menu w każdym hotelu, w którym odbywał się kurs. Wiele osób skorzystało z mojej rady, zwłaszcza jeśli były u mnie w ramach kształcenia.

## Ściste związki z osobowościami zwierząt

Jako że interpretacja choroby opisana w książkach *Krankheit als Weg*<sup>2</sup> oraz *Krankheit als Symbol* zyskiwała na popularności, a symboliczne związki pomiędzy objawami fizycznymi a duchowymi coraz bardziej umacniały się w ogólnej świadomości, często byłem pytany o obrazy chorób u zwierząt. Możliwe było odkrycie imponujących związków pomiędzy zwierzętami a ich właścicielami. Nie wnikałem w nie jednak głębiej, jako że byłem dosyć zajęty interpretacjami chorób moich ludzkich pacjentów.

Zgodnie z filozofią opisaną w książce *Schicksalgesetze*<sup>3</sup>, według której wszystko we wszechświecie jest od siebie zależne, nawet zwierzęta domowe i ich właściciele są ze sobą w ścisłym związku, są swoim wzajemnym odzwierciedleniem – dotyczy to oczywiście również obrazów ich chorób. Podobnie jak objawy u dzieci często mają coś wspólnego z rodzicami i często niosą za sobą jakąś informację, może tak być również w przypadku zwierząt i ich właścicieli. Jednak za każdym razem odkładałem ten temat na półkę.

<sup>2</sup> Tytuł polskiego wydania: „*Choroba Twoim przyjacielem – ulec duszę, ulec ciało*”. Publikację dostaniesz w sklepie [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) [przypr. tłum.].

<sup>3</sup> Tytuł polskiego wydania: „*Oszukując przeznaczenie – co rządzi Twoim losem*”. Publikację dostaniesz w sklepie [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) [przypr. tłum.].





Jedno jest pewne: osoby żyjące ze zwierzętami poprawiają możliwości wyrażania samych siebie – nie tylko konkretnie, ale również w sensie symbolicznym. Ludzie nie dopuszczają do tego, aby ich organizm stawał się sceną dla różnych stanów chorobowych, które są symbolem pewnych problemów (jak opisano w książce *Krankheit als Symbol*), więc zwierzęta przejmują tę rolę, przedstawiając tym samym potrzeby naszej duszy. Zwierzęta domowe są tak blisko związane ze „swoimi” ludźmi, że granice pomiędzy nimi zanikają, a same zwierzęta traktują ludzkie sprawy i problemy jak własne, przejmując je na siebie. Zjawisko to nasila się oczywiście jeszcze bardziej, gdy emocjonalne i duchowe napięcie człowieka przekształca się w kryzys egzystencjonalny.

Dwa doświadczenia, których byłem świadkiem, utwierdziły mnie w przekonaniu, że pomiędzy ludźmi a ich zwierzętami domowymi istnieje szczególny związek, który znajduje swój wyraz również na poziomie stanów chorobowych. Doświadczenia te głęboko poruszyły mnie i moją rodzinę. Nasza córka Naomi urodziła się z zespołem Downa i poważną wadą serca. Komory jej serca były połączone ze sobą za pomocą tzw. wspólnego kanału przedsionkowo-komorowego (AVC), a dodatkowo jej zastawka dwudzielna prawie się nie zamykała. Trwająca ponad 10 godzin operacja ratująca życie sprawiła wprawdzie, że wada serca została zmniejszona, jednak od tego czasu Naomi cierpi na poważną hemolizę – jej czerwone krwinki uległy uszkodzeniu. Rokowania dotyczące kolejnej niezbędnej operacji były jeszcze gorsze niż za pierwszym razem. Nie rozmawialiśmy wprawdzie na temat tego, że Naomi może umrzeć, próbowaliśmy jednak pozbyć się wszystkich zobowiązań oraz obowiązków, aby całkowicie skupić się na córce. W tym celu między innymi moja żona poprosiła sekretarkę, aby zajęła się zaplanowaną sterylizacją naszej kotki



Lissy. Termin przypadał na krótko przed drugą operacją Naomi. Lissy zmarła podczas tego rutynowego zabiegu. Lekarz, który wiedział, że traktujemy nasze zwierzęta prawie tak samo jak ludzi – w przeciwieństwie do innych jego klientów mieszkających na wsi – i nie potrafił wyjaśnić śmierci Lissy, przeprowadził sekcję zwłok. Po jej wykonaniu przyszedł do nas osobiście i opowiedział nam o wadzie serca, którą znalazł u Lissy, a która do tej pory nie była opisana w przypadku zwierząt – o kanale przedsionkowo-komorowym oraz przede wszystkim o brakującej zastawce. Było dla niego zagadką, jak nasza kotka mogła tak długo żyć, a nawet raz mieć młode. Moja żona, oniemiała ze względu na podobieństwo problemów, powiedziała z pełnym przekonaniem: „Teraz Naomi może zostać” – zupełnie tak, jakby Lissy odeszła zamiast naszej córki. Nawet jeśli medycznie wykształcona i myśląca naukowo część mnie nie była przekonana tym wyjaśnieniem, głęboko mnie ono poruszyło. Żyła we mnie pewna myśl: czy zwierzęta mogą przejąć od nas objawy oraz stany chorobowe, tym samym poświęcając się za nas?

Najwidoczniej to właśnie robią. Dzisiaj, również na podstawie historii przypadków opisanych w tej książce, mogą powiedzieć: zwierzęta mogą w pewnych sytuacjach przejąć od nas choroby. Na własnej skórze uwidaczniają nasze problemy, być może po to, aby otworzyć na nie naszą świadomość. Kiedy zwierzęta (z)noszą nasze problemy, jednocześnie same się poświęcając, wyłaniają się tu możliwości terapeutyczne sięgające o wiele dalej, niż do tej pory sądziliśmy. Patrząc w przeszłość, wierzę, że nasza kotka Lissy odeszła za naszą córkę Naomi i że był to wyraz naszego niewypowiedzianego lęku przed śmiercią dziecka.

Naomi przeżyła tę drugą operację, która z medycznego punktu widzenia była jeszcze bardziej ryzykowna, i po ponad



dwudziestu latach jest prawdziwym promieniem słońca z wielkim, otwartym sercem w przenośnym tego słowa znaczeniu.

Jeszcze jeden przykład związany z naszą córką pozwolił nam doświadczyć tego, jak ściśle zwierzęta „współpracują” z ludźmi pod względem duchowym. Inna nasza kotka, Lucy, była ulubienicą Naomi. Lucy dawała się ubierać w ubranka Naomi i kłaść się do wózka; tolerowała również wszystkie niekoniecznie zwierzęce zabawy, które wpadały do głowy naszej córce. Na szczęście Naomi nigdy nie jest agresywna. Mimo to często dziwiliśmy się, że Lucy pozwala robić ze sobą wszystko, podczas gdy inne koty przy podobnych próbach uciekały, gdzie pieprz rośnie.

Pewnego dnia Lucy uległa ciężkiemu wypadkowi podczas jednej ze swoich rzadkich wycieczek po okolicy. Z paraliżem tylnych łap czołgała się z powrotem do domu. Gdy dotarła, jej pazury były całkowicie zdarte, a ona sama – wyczerpana. Ja oraz weterynarz uważaliśmy, że musi zostać uszpanowana, aby zaoszczędzić jej dalszego cierpienia. Ale Margit, kobieta pierwszej połowy mojego życia, była temu przeciwna i bardzo przekonująco argumentowała, że sparaliżowanych ludzi też nie poddaje się eutanazji. Nauczyła się pielęgnować Lucy, regularnie opróżniać jej pęcherz i jelita oraz nieustannie się o nią troszczyła. Na podstawie moich doświadczeń ze sparaliżowanymi pacjentami mogłem mieć nadzieję w kwestii funkcjonowania jelit i pęcherza. W trakcie tych męczących tygodni Lucy wymagała częstej kontroli narządów wydalniczych. Trudno było mi jednak uwierzyć w to, że w końcu wszystko zaczęło posuwać się naprzód – na początku Lucy tylko trochę czołgała się na przednich łapach, później jednak zaczęła ponownie stawiać kroki. Najwidoczniej dostała mnóstwo uzdrawiającej energii. Później usłyszałem od



doktor weterynarz, że taka zdolność regeneracji u zwierząt jest powszechnie znana, można ją również zaobserwować w 8% przypadków paraliżu u ludzi.

Lucy stopniowo nauczyła się ponownie chodzić. Gdy zapomniała o swojej niepełnosprawności i zaczynała biegać, jej podbrzusze i tylne łapy szybko „wypadały z trasy”. Starła się jednak, jak mogła, i nadal była towarzyszką zabaw Naomi, aż do momentu, gdy w wieku 20 lat, bezzębna i na specjalnej diecie, wydała ostatnie tchnienie na kolanach Margit. Dostała od nas szczególnie kamień nagrobny wykonany przez znanego wschodnioniemieckiego rzeźbiarza, przedstawiający kota z brązu leżącego na białej marmurowej poduszce. Niektórzy mogą uznać to za przesadę. To jednak nic w porównaniu z tym, co się później stało: w żywopłocie różanym krzak, przed którym Lucy była pochowana, kwitł przez całą zimę mimo śniegu i mrozu. Gdybym nie widział tego na własne oczy i nie zrobił zdjęć, też bym w to nie uwierzył. Na żadnym z innych krzaków róży, które były mniej narażone na niekorzystne działanie pogody, nie zaobserwowałem takiego zjawiska. Prawdopodobnie prawie wszyscy właściciele psów i kotów mogą podzielić się podobnymi lub innymi wartymi uwagi historiami, które nie pozostawiają wątpliwości co do zdolności duchowych czworonożnych członków ich rodzin.

Wszystkie nasze koty miały swój szczególnie charakter. Lola, kot terapeutyczny, nie chciała za żadne skarby opuścić poczekalni, mimo że na początku uznawałem to za konieczne ze względów higienicznych. Wchodziła z pacjentami do poczekalni i już tam, podczas gdy czekali oni na wizytę, rozpoczynała się ich terapia. Lola zawsze kładła się – co potwierdza wielu pacjentów – na nawet najtrudniej dostępne obszary, z którymi ludzie



mieli problemy, i mruzczała głośno, a co najważniejsze – wyczuwalnie. Oczywiście pacjenci to zauważyli i bardzo cenili sobie uzdrawiająco mruzczącą Lolę. Niejeden chciał ją adoptować, ale oczywiście nie wchodziło to w grę. Czasami myślałem, że kotka w ten sposób odwdzięcza się za to, że adoptując ją, uchroniliśmy ją przed pewną śmiercią, i dokłada wszelkich starań, współpracując z nami w naszym centrum medycznym (Heil-Kunde-Zentrum). Żaden z naszych pozostałych kotów nie miał podobnej żyłki terapeutycznej.

Kolejną indywidualistką była Lilly czująca prawdziwy zew natury. Wiosną i latem opuszczała dom i żyła na własną rękę na wolności, żywiąc się samodzielnie upolowanymi zdobyczami. Wprawdzie wszystkie nasze koty polowały nie tylko na myszy, ale również niestety na ptaki, to zjadanie zdobyczy było zdecydowanie poniżej ich godności. Przeciwnieństwem była Lilly, która bazowała na nich swoją dietę, a do domu przychodziła tylko zimą. Byłem jedyną osobą, której to imponowało, uważałem to za bardzo naturalne, lubiłem za to Lilly, a ona lubiła mnie. Jeśli w jej przypadku w ogóle można mówić o bliskości z człowiekiem, to najbardziej związana była ze mną. „Lilly” stała się potem dla Naomi ogólnym określeniem dla kotów.

W przeciwieństwie do Lilly większość naszych kotów rozwinęła w sobie wyraźne oznaki uczłowieczenia, mimo że celowo do tego nie dążyliśmy. Przede wszystkim kocur Neve, biały jak śnieg i wykastrowany w tak młodym wieku, że nie mógł nawet wiedzieć, czego tak naprawdę mu brakuje, stał się typowym przyjacielem człowieka. Kiedy domyślił się swojego braku, zaczął bardzo intensywnie szukać ludzkiej obecności. Poza tym stał się smakoszem. Jeśli smak podawanych mu przysmaków nie odpowiadał jego gustowi, potrafił ze złością strzepnąć je



łapkami, nierzadko otrzymując kolejną szansę na otrzymanie smakującego mu posiłku.

Kiedy razem z Ritą, kobietą drugiej połowy mojego życia, otworzyliśmy nasze centrum TamanGa, już w pierwszych dniach przybiegł do nas czarny kot, któremu o mało co nie dałem na imię Lucy. Jednak ze względu na smutny los naszej starej Lucy, którego chcieliśmy zaoszczędzić tej czarnej kotce, nazwaliśmy tę nowo przybyłą Lilly, czyli imieniem, jakim Naomi nazywała wszystkie koty. Ze względu na nasz niestały tryb życia, obfitujący w podróże, tak naprawdę nie chcieliśmy żadnego zwierzęcia domowego. Być może to z powodu naszych zastrzeżeń oddech Lilly 2 nagle stał się rzęzący, a my zawieźliśmy ją do weterynarza. Ten jednak poza osobliwymi odgłosami nie stwierdził nic szczególnego. Lilly spodobała się uzyskana w ten sposób uwaga i dalej stosowała tę sztuczkę. W międzyczasie stała się prawdopodobnie najlepiej przebadanym kotem w kraju. Wiemy, że rzezi tylko wtedy, gdy w pobliżu znajdują się ludzie, najwidoczniej po to, aby zwrócić na siebie uwagę. Okazywało się jednak, że nasi współczujący goście, którzy prawdopodobnie uważali nas za nieczułych, zabierali ją na badania weterynaryjne – zawsze z tym samym wynikiem: nie można stwierdzić żadnej choroby. W ten sposób Lilly stała się typowo psychosomatycznym kotem, pasującym do mnie i mojego zamiłowania do psychosmatyki.

Moritz, nasz nowy kocur, pojawił się u nas w podobny sposób. Już w młodym wieku cierpiał na tak ciężki stan zapalny, że współczująca Rita wielokrotnie zabierała go do weterynarza. Nawet w tak kiepskim stanie udało się temu małemu czarusiowi podczas podróży samochodem podbić serce Rity, które zawsze biło dla psów. Obecnie – z uwzględnieniem przestrzeganych przez Ritę wysokich standardów higieny – cieszy się on u nas



przywilejami, o których tylko ja mogę marzyć. Od tamtego czasu uwielbia jazdę samochodem, tak jakby wiedział, że uratowała mu ona życie. Zawsze chciałby z nami podróżować. Niestety chętnie wsiada również do obcych samochodów.

Gdy później Moritz nagle zniknął z TamanGa, poczułem, że również moje dni mieszkania tutaj są policzone. Stało się tak już kilka tygodni później. Było prawie tak, jak gdyby Moritz chciał ułatwić nam podjęcie decyzji poprzez swoje odejście w odpowiednim czasie.

Zupełnie inaczej niż Luna, kocia dama, która również się do nas przybłąkała – i to mimo że w domu mamy tylko wegańską kocią karmę. Do pewnego momentu nie mogłem przekonać się do takiej formy żywienia zwierząt, mimo że sam byłem „głosicielem weganizmu”. Zmieniło się to, gdy sam zauważyłem, że Moritz i Lilly, mając do wyboru oba warianty, wybierają ten wegański. Poczuję się tym, że w dużym ogrodzie TamanGa mogą do woli polować na myszy. Robią to, ale mimo to wciąż domagają się wegańskiej karmy. Dodatkowo jednak Luna upierała się na posiadanie młodych dwa razy w roku, co zupełnie nam nie odpowiadało. Jednak każda próba złapania jej w celu zawiezienia na sterylizację kończyła się fiaskiem. Zawsze tego dnia zniknęła, a próby złapania jej podstępem pewnego razu doprowadziły do takich zadrapań, że w końcu się poddaliśmy i uszanowaliśmy jej silny instynkt. Weterynarz zareagowała z wyrozumiałością i powiedziała, że takie sytuacje nie zdarzają się rzadko. W międzyczasie jednak Luna okazała trochę zrozumienia i dała się złapać.



## ***Astma u kotki Engelchen i wspólne mieszkanie Theresy i Gerdy***

Therese jest samotną matką trójki dzieci. Kilka lat temu rozstała się ze swoim mężem i od tego czasu mieszka ze swoimi dziećmi i kotką Engelchen<sup>8</sup> w domu jednorodzinnym. Engelchen ma już czternaście lat. Dołączyła do rodziny w wieku ośmiu tygodni.

Therese od początku naszej rozmowy była wyjątkowo otwarta i pełna zaufania. Opowiedziała mi, że nie była planowanym ani chcianym dzieckiem dla swoich rodziców. Jako bardzo wycofane i nieśmiałe dziecko, Therese nigdy niczego się nie domagała. Bardzo często czuła się samotna i bała się swojego uzależnionego od alkoholu ojca, który łatwo wpadał w ataki agresji. Jej dominująca matka zawsze poniżała ojca.

W swoim późniejszym życiu Therese zwracała się w kierunku kobiet, które stanowiły dla niej duży przykład. Kobiety te często miały wpływ na jej życie osobiste. Według jej własnych słów w kontaktach tych próbowała kompletnie pozbyć się odpowiedzialności za własne życie. W zasadzie zawsze tęskniła za pewnym związkiem, w którym mogłaby znaleźć wsparcie. W ten sposób wkrótce po rozwodzie w życiu Therese pojawiła się kobieta o imieniu Gerda. Therese opisała ją jako bardzo dominującą osobę, która, podobnie jak jej ojciec, miała w sobie silny potencjał agresji.

Jakiś czas po nawiązaniu przyjaźni Gerda znalazła się nagle w dużych tarapatach finansowych. Therese czuła się zobowiązana do zaoferowania swojej przyjaciółce zamieszkania z nią. Gerda od razu wprowadziła się ze swoim psem do domu Therese, gdzie miała do swojej dyspozycji cały parter. Therese razem ze swoimi dziećmi i kotem przeniósła się na piętro.

---

<sup>8</sup> Z niemieckiego: Aniołek [przyp. tłum.].





Podczas codziennego życia Gerda czuła się zgorazona nawykami goszczącej ją rodziny. Therese i jej dzieci były zawstydzone i z biegiem czasu coraz bardziej przejmowały nawyki Gerdy. Dochodziło czasami do dużych ingerencji w prywatną sferę Therese. Ta jednak, ze strachu przed utraceniem związku z Gerdą, nie potrafiła się bronić przed tym przekraczaniem granic.

Następnie w ciągu dwóch tygodni Gerda wielokrotnie wyprowadzała się z domu Therese i znowu do niego wprowadzała. Therese, jej dzieci oraz kot widocznie cierpiący z powodu tej sytuacji.

Engelchen jest kotką wychodzącą i również ona musiała przystosować się do zmieniających się warunków życia. Na przykład z powodu psa Gerdy nie mogła już korzystać z wejścia przez główny taras. Zabrony został jej również dostęp do ulubionego miejsca spożywania posiłków oraz do miejsc do spania. W tym czasie kotka zaczęła mieć po raz pierwszy silne napady kaszlu, które zazwyczaj szły w parze z silną potrzebą złapania oddechu. Symptomy utrzymywały się również po ostatecznej wyprowadzce Gerdy oraz po tym, jak Therese zerwała z nią kontakt.

Therese po raz pierwszy skonsultowała ze mną kaszel Engelchen na długo po ostatecznej wyprowadzce Gerdy. Na podstawie wywiadu, objawów choroby oraz ogólnego badania podejrzewałam, że Engelchen cierpi na kocią astmę. Therese nie chciała jednak przeprowadzać dalszej diagnostyki.

Kocia astma jest bardzo podobna do astmy występującej u ludzi. Jest to choroba zapalna dolnych dróg oddechowych, której dokładna przyczyna nie jest znana. Możliwe, że jest nią alergia. Nie jest jasne, czy wcześniejsze infekcje górnych dróg oddechowych odgrywają przy kociej astmie jakąś rolę.

Czynnikami wyzwalającymi są wdychane alergeny (np. pióra, pyłki, zarodniki pleśni) i substancje drażniące (np. kurz ze



żwirku dla kotów, dym papierosowy, aerozole, perfumy, zanieczyszczenie powietrza) lub inne bodźce. Po wielokrotnym kontakcie z alergenem dochodzi do wzmożonej produkcji śluzu, do ostrych skurczów mięśni oskrzeli, do odkładania wody (obrzęku) w ścianie oskrzeli oraz do rozszerzania się naczyń. Konsekwencją tego jest znaczne zwężenie dróg oddechowych oraz zmniejszone funkcjonowanie płuc. Zwierzę cierpi wtedy na ataki kaszlu, którym towarzyszy świst przy wdychaniu powietrza. Kolejne objawy to silna potrzeba zaczerpnięcia powietrza z towarzyszącym mu świszaniem, dyszeniem i oddychaniem przez pysek. Nierzadko atak kaszlu następuje podczas sytuacji stresowej lub zabawy.

Therese powiedziała, że najczęściej do ataków kaszlu dochodziło po powrocie Engelchen do domu po dłuższym pobycie na zewnątrz. Pozwoliło to przypuszczać reakcję alergiczną na kurz znajdujący się w domu. Rodzina jednak mieszkała w tym domu już pięć lat przed wystąpieniem objawów. Cały dom jest wyposażony w drewnianą, korkową i kamienną podłogę. W pokojach nie ma również śladu pleśni. Jako kot wychodzący, Engelchen nie korzystała z kuwety; odpada alergen w postaci pyłu ze żwirku. Odpada również dym papierosowy, ponieważ zarówno Therese, jak i Gerda nie palą papierosów. Poza tym objawy u Engelchen występują cały rok, a nie sezonowo; pyłki i trawy nie stanowią więc problemu. Nie można oczywiście wykluczyć, że ataki kaszlu wywołane były innymi, nieznanymi jeszcze alergenami.

W książce *Krankheit als Symbol* Ruediger Dahlke wyjaśnia, że reakcja alergiczna w obrębie płuc dotyczy tematów, przez które czujemy się uciśnieni, podduszeni. Alergii przypisuje on następujące aspekty: „przeciwstawiać się; mieć alergię na coś lub na kogoś (...); alergię jako możliwość powiedzenia «nie»; konflikt pomiędzy wyższą agresją a wyższą wrażliwością; walka na



poziomie fizycznym; nadmierna reakcja, obrona, przesadzony negatywny wizerunek (...); silna nieświadomiona agresja (...); zwalczanie bodźców powodujących strach (...); walka między siłami (...)"'. Nie można zaprzeczyć, że wszystko to odnosiło się do sytuacji pomiędzy Therese i Gerdą.

Psychosomatyczna interpretacja astmy obejmuje więcej problemów, o których chciałabym tu opowiedzieć w celu lepszego zrozumienia historii choroby Engelchen: Ruediger Dahlke i Thorwald Dethlefsen w książce *Choroba Twoim przyjacielem – ulecz duszę, ulecz ciało* wskazują, że płuca, obok skóry, są największym narządem kontaktowym w organizmie. Poprzez oddech łączymy się ze wszystkim i ze wszystkimi w pobliżu. Wraz z narodzinami oraz pierwszym oddechem kończy się symbiotyczna jedność z naszą matką. Tylko to oddzielenie może sprawić, że będziemy samodzielnymi, niezależnymi i wolnymi ludźmi. Jeśli później ktoś ma problem z nabraniem powietrza, jest to objaw strachu przed zrobieniem pierwszego kroku w wolność i samodzielność. Biorąc to pod uwagę, wydaje mi się warte podkreślenia, że również Therese w swoim życiu wielokrotnie chorowała na zapalenie płuc. Jako noworodek prawie udusiła się wodami płodowymi. Życie z Gerdą na nowo przybliżyło Therese do tego delikatnego dla niej tematu.

Podczas naszej rozmowy Therese z konsternacją uświadomiła sobie, jak często w swoim życiu dostosowywała się i podporządkowywała się innym ludziom tylko ze względu na tęsknotę za bezpieczeństwem. Zdała sobie sprawę, jak często oddawała lub ograniczała przez to swoją samodzielność i niezależność.

Również Dahlke i Dethlefsen wskazują na dużą tęsknotę za miłością u astmatyków. Autorzy jednocześnie zwracają jednak uwagę, że astmatyk nie jest w stanie dawać miłości. Mamy do



czynienia z brakiem równowagi między braniem a daniem. Pacjent z astmą wdycha powietrze (miłość), jednak nie może go wydechać (przekazywać miłości). Chce zatrzymać powietrze (miłość). Powoduje to powstanie zaburzenia naturalnego rytmu wdechu i wydechu, inaczej mówiąc – dawania i brania. Następnie dochodzi do skurczu mięśni oskrzeli (konflikt w związku), który z kolei zaburza na nowo wdychanie (otrzymywanie miłości). Wymiana gazowa (komunikacja) zostaje wtedy ograniczona i zaburzona. W tej sytuacji pacjentowi grozi uduszenie.

Rozumiem to w ten sposób, że dylematem astmatyka jest nad wyraz silna potrzeba miłości. Dlatego też pacjent ryzykuje, że jego związki pozbawią go niezależności. Pacjent z astmą nie tylko tęskni za miłością innej osoby, on jest od niej uzależniony. Nie potrafi znaleźć sposobu na miłość do samego siebie ani na samoakceptację. Aby uzyskać tę upragnioną przez niego miłość, jest on nawet gotowy do poświęcenia samodzielności oraz samostanowienia o sobie. Jego prawdziwy problem leży w niemożności oddania lub przekazania dalej miłości, którą w końcu otrzymał. Chce ją zatrzymać dla siebie. Dlatego też między nim a jego partnerem nie zachodzi swobodna wymiana. Osoba chora nieuchronnie z powrotem wpada w przerażającą ją izolację. Jej związki wpadają w błędne koło, które nuży je i wymęcza.

Prawdopodobnie przyjaźń między Therese a Gerdą wyniszczyła się z powodu takiego konfliktu. Jestem pewna, że Engelchen odczuwała walkę swojej pani z izolacją oraz powolne „duszenie się” przyjaźni. Napady duszności kotki stały się symbolem wewnętrznego buntu. Za gościnnością i gotowością do poświęceń ze strony Therese stała tęsknota za miłością, której tak brakowało jej w dzieciństwie.

Gerda była podobnie jak Therese nieświadoma tych zależności. Obie kobiety próbowały po swojemu w najlepszy sposób



zażegnać konflikt. Gerda sięgnęła przy tym po wzorzec rozwiązywania konfliktów oparty na agresji i dominacji, który sprowadzał Therese do defensywy, podobnie jak za czasów dzieciństwa.

Ruediger Dahlke i Thorwald Dethlefsen (w książce *Choroba Twoim przyjacielem – ulecz duszę, ulecz ciało*) w swojej dogłębnej analizie astmy wskazują również na jej związek z kwestiami dominacji i agresji. Według tych ekspertów astmatyk ma silne wymaganie dominacji i siły, do którego jednak się nie przyznaje. Potrzeba ta uwidacznia się w „nadęciu” płuc. Gdy astmatyk zostaje skonfrontowany z potrzebą dominacji i siły innego człowieka, reaguje często atakiem astmy – Engelchen z pewnością przejęła za Therese tę kwestię – jako że astmatyk nigdy nie nauczył się wyrażać swojej agresji słowami. Chciałby on wprawdzie „zaczepnąć powietrza”, ponieważ ma wrażenie, że zaraz pęknie, ale każda próba wyrażenia agresji krzykiem czy wyzwiskami zostaje zablokowana w płucach.

Therese powiedziała mi, że zawsze wstydziła się powiedzieć Gerdzie swoje zdanie. Agresja była dla Therese od wczesnego dzieciństwa czymś destrukcyjnym i niebezpiecznym. Dopiero teraz uczy się uwalniać swoje naturalne emocje, między innymi złość i gniew, i przekazywać je. Podczas naszej rozmowy miałam wrażenie, że doświadczenie z Gerdą bardzo pomogło jej dotrzeć do samej siebie. Teraz Therese może budować swoje związki w sposób wolny i niezależny.

Pierwszym lekiem homeopatycznym przepisany kotce Engelchen był Ferrum metallicum C 30. Żelazo jako składnik hemoglobiny odpowiedzialny za transport tlenu we krwi silnie oddziałuje na krwiobieg i śluzówki. Podczas podawania Ferrum metallicum u Engelchen doszło do wzmożonej produkcji śluzu. Następnym podawanym środkiem było Calcium carbonicum C



30, muszle ostrygi. Spowodowało ono silną reakcję pierwotną (pogorszenie pierwotne). Po wielokrotnym podawaniu dawek we względnie dużych odstępach czasu ataki powoli, ale systematycznie ustępowały. Obecnie lek podawany jest tylko wtedy, gdy Engelchen na nowo zaczyna kasłać. Jako że historia choroby ciągnie się już od dwóch lat, należy liczyć się z tym, że Engelchen będzie musiała być leczona do końca życia. Z biegiem terapii może być zalecone zastosowanie innych leków.

### ***Zapalenie trzustki u kotki Rosi i rozpoczęcie studiów Jasmin***

Kiedy rodzina Rosi po raz pierwszy przyszła do mnie na konsultacje, wyczułam u nich niezwykle duże przejęcie chorym kotem. Wyglądało to tak, jakby wszyscy członkowie rodziny walczyli o dobrą przyjaciółkę. Podczas mojej praktyki weterynaryjnej rzadko spotykałam się z taką troską o zwierzę.

Podczas pierwszego badania lekarskiego Rosi była wychudzona. Wyglądała na wyczerpaną i osłabioną. Kotka, która kiedyś była bardzo postawna, w ciągu dziesięciu tygodni straciła prawie dwa i pół kilograma. Powodem tej utraty wagi były utrzymujące się wymioty. Weterynarz przez dłuższy czas leczył Rosi na zapalenie błony śluzowej żołądka. Jednak mimo zastosowanych środków terapeutycznych nie doszło do zmniejszenia objawów.

Z biegiem czasu u Rosi pojawiła się dodatkowo wodnista biegunka. Z powodu ciągłych wymiotów konieczne było wykluczenie nowotworu lub ciała obcego. Dlatego też jama brzuszna Rosi została otwarta podczas operacji. W jej trakcie stwierdzono zapalenie trzustki. Po zastosowanym leczeniu dolegliwości Rosi



zniknęły tylko na kilka dni. Słabnący w oczach kot jadł coraz mniej. Wyniki badań krwi wskazały podwyższone wartości wątrobowe i niedobór witaminy B<sub>12</sub> jako oznakę zaburzeń przyswajania w jelicie ze stanem zapalnym.

Krótko po operacji skontaktowała się ze mną Jasmin, córka tej rodziny. Miała nadzieję, że Rosi może pomóc leczenie niekonwencjonalne. Od początku terapii obawiałam się jednak, że zawiodę tę nadzieję. Z mojego punktu widzenia Rosi znajdowała się w zaawansowanym, prawdopodobnie nieodwracalnym stadium choroby. Spróbowałam jednak jej pomóc. Przepisałam leki homeopatyczne.

Aby zrozumieć przebieg choroby, niezbędne są pewne informacje z dziedziny medycyny: trzustka jest złożonym gruczołem, który spełnia dwie funkcje. Jedną z nich jest funkcja zewnątrzwydzielnicza, czyli produkcja soku trzustkowego, który to razem z produkowanymi w woreczku żółciowym kwasami żółciowymi jest wydzielany do jelita cienkiego. Enzymy zawarte w soku trzustkowym i kwasach żółciowych odpowiadają za rozkład przyjmowanego pożywienia na proste elementy. Tylko w takiej formie różne substancje odżywcze – białka, węglowodany i tłuszcze – mogą być resorbowane z jelita cienkiego i dostarczane do organizmu jako źródło energii. Drugą funkcją trzustki jest funkcja wewnątrzwydzielnicza – produkcja insuliny w tak zwanych wyspach Langerhansa. Zaburzenia tej funkcji prowadzą do rozwoju cukrzycy.

Zapalenie trzustki dotyka zewnątrzwydzielniczej funkcji trzustki. Zapalenie może mieć przebieg ostry lub przewlekły. Objawy ostrej formy nierzadko są bardzo ciężkie. W zależności od stopnia stanu zapalnego może dojść do ograniczeń funkcjonowania spowodowanego martwicą tkanek. Stan zapalny może



również zostać wyleczony i może dojść do pełnego przywrócenia funkcji trzustki. Zapalenie trzustki często idzie w parze z zapaleniem wątroby i/lub zapaleniem jelita.

Dziewięćdziesiąt procent wszystkich przypadków zapalenia trzustki u kotów jest idiopatyczne, co oznacza, że nieznane są dokładne jego przyczyny, a pod uwagę bierze się różne czynniki, które mogą mieć na nie wpływ. Możliwe przyczyny to otyłość, brak ruchu, karma bogata w tłuszcze, poważne ingerencje w narząd (operacje jamy brzusznej, wypadek), infekcje dotykające więcej niż jednego organu, refluks jelitowy, niektóre leki. Niewykluczona jest również reakcja przeciwko własnym tkankom (forma autoimmunologiczna). Zazwyczaj dochodzi do utraty apetytu, wymiotów, biegunki i bólu brzucha. W ciężkiej formie przebiegu może wystąpić gorączka, przyspieszony oddech, objawu szoku aż do niewydolności organu. Forma przewlekła może również rozwinąć się w wyniku powtarzających się epizodów ostrego zapalenia trzustki. Długotrwały stan zapalny często prowadzi do nieodwracalnego uszkodzenia trzustki (zwłóknienie trzustki, marskość trzustki).

Ruediger Dahlke opisuje trzustkę jako „miejsce produkcji ładunków wybuchowych dla rozkładu pożywienia”, jako miejsce, w którym odbywa się agresywna i energiczna analiza. Stan zapalny trzustki interpretuje on jako „wojnę w fabryce ładunków wybuchowych”. Chodzi tu o podwójnie niebezpieczną sytuację (wojnę i materiały wybuchowe). Problemem w przypadku pacjentów z zapaleniem trzustki wydaje się być unikanie konfliktów lub unikanie analizy. Osoba chora nie jest w stanie obiektywnie przyjrzeć się swojej sytuacji życiowej.

Rosi jest u rodziny Jasmin od kocięcia. Już od małego miała bardzo wesołe usposobienie. Jasmin była jedynaczką i w Rosi





znalazła kogoś, kogo mogła obdarzyć zaufaniem. Rosi była nieustrudzoną towarzyszką wszystkich zabaw oraz zaufaną powierniczką – słowem: najlepszą przyjaciółką Jasmin. Ja osobiście dopiero podczas wizyty domowej, kiedy to zauważyłam, jak Jasmin opowiada o swojej bliskiej przyjaźni z Rosi, zdałam sobie sprawę, jak niezwykle ważna jest ona w jej życiu. Wtedy zrozumiałam głębokie przejęcie całej rodziny stanem zdrowia Rosi. Ze swoim wspaniałym charakterem zajmowała niezwykle ważne miejsce w sercu Jasmin.

Jasmin, która obecnie jest studentką o bardzo otwartym i miłym usposobieniu, razem ze mną bardzo się zaangażowała w dogłębne zrozumienie cierpienia Rosi. Podczas analizy choroby kotki to zwłaszcza matka Jasmin skonfrontowała się z problemami unikania konfliktów oraz analizy. Doceniam to, że zarówno ona, jak i cała rodzina zmierzyła się z tymi tematami oraz związanym z nimi niełatwym procesem. Mowa tu również o partnerze życiowym matki Jasmin, co do którego zawsze miałam wrażenie, że oddałby wszystko, żeby Rosi wróciła do zdrowia. Zadziwiająca miłość do zwierzęcia! Psychosomatyczna interpretacja obrazu choroby Rosi bardzo poruszyła całą rodzinę.

Jasmin opowiedziała mi, że jej rodzice rozstali się, kiedy ona miała sześć lat. Jej matka miała później nowe związki. Jasmin była bardzo otwartym dzieckiem i nawiązywała więź z każdym kolejnym partnerem życiowym swojej matki. Niestety zawsze dochodziło do rozstania. Następnie matka związała się silniej z obecnym partnerem. W wieku szkolnym Jasmin spędzała wiele czasu sama ze względu na sytuację w pracy swojej matki. Gdy jej wyniki w szkole pogorszyły się, jej matka próbowała rozwiązać problem poprzez wywieranie presji na naukę oraz zakazy wychodzenia z domu. Gdy Jasmin miała czternaście lat, w domu pojawiła się



Rosi. Młoda dziewczyna przeżywała wtedy bardzo trudny okres w swoim życiu. Pojawiły się u niej zaburzenia odżywiania oraz oznaki samookaleczenia. Jej matka zignorowała te objawy. Kiedy Jasmin podjęła studia, również dla Rosi rozpoczął się nowy etap w życiu. Przebywała prawie wyłącznie z matką i jej partnerem.

Podczas wizyty domowej przeprowadziłam również szczerą rozmowę z matką Jasmin. Opowiedziała mi o napięciach w związku, które miały miejsce ostatnimi laty. Mimo że nie była zadowolona ze swojego związku, nie potrafiła przeprowadzić poważnej rozmowy ze swoim partnerem. Dlatego też atmosfera pomiędzy nimi była napięta i chłodna. Podczas rozmowy wyczułam bezradność i rozczarowanie spowodowane tym, że również partner nie był w stanie porozmawiać o kryzysie w związku.

Rosi po raz pierwszy zachorowała w rok po wyjeździe Jasmin na studia. Stwierdzono zapalenie krtani. Z psychosomatycznego punktu widzenia osoba chora jest wtedy zła, że nie potrafi poradzić sobie ze sobą i z jakością swojego życia.

Rok później Rosi cierpiała na zapalenie nerek. Według interpretacji obrazu tej choroby nerka odpowiedzialna jest za utrzymanie równowagi pomiędzy wewnętrznymi sprzecznościami, za partnerstwo i trudności z uwolnieniem swojej duchowości. Czynniki biorące udział w rozwoju zapalenia nerek mogą przedostać się z gardła do nerek.

Pół roku po zapaleniu nerek Rosi zaczęła coraz częściej wymiotować. Interpretacja wymiotów przedstawiona w książce *Krankheit als Symbol* przez Ruedigera Dahlke brzmi następująco: „coś próbuje się wydostać; mieć zbyt wiele czegoś niepasującego/niestrawnego; wywiązać się ze spraw, które nie są przyjemne; obrona, odmowa, brak akceptacji; «przelewa mi się w żołądku»;



«coś mi podchodzi do gardła» (...); szukać ulgi, uwolnienia, chcieć pozbyć się jakiegoś ciężaru (...).»

Z czasem u Rosi rozwinęło się w końcu zapalenie trzustki. Wygląda na to, że wszystkie konflikty pary uzewnętrzniły się w postaci różnych objawów. Choroba postępowała dalej.

Przypadek Rosi to typowy przykład dla przebiegu tłumionej choroby. W przypadku homeopatii mamy do czynienia z tłumieniem, kiedy terapia ma na celu nie tyle leczenie rozstrojonej siły życiowej, a konsekwencje, które uwidaczniają się w postaci objawów choroby. Im dłuższe i intensywniejsze tłumienie, tym bardziej choroba eskaluje. Przebiega ona przy tym na wielu poziomach: następnie dotykany jest narząd, który w organizmie pełni podrzędną rolę; w przypadku Rosi była to krtani. Gdy symptom – w przypadku Rosi zapalenie krtani – zostanie stłumiony, nadal rozstrojona siła życiowa szuka nowego „wentylu”. Nierzadko choruje wtedy narząd, który w organizmie odgrywa ważną funkcję. Często chodzi o organ parzysty, w przypadku Rosi były to nerki. W ten sposób organizm zapobiega całkowitej niewydolności – możliwe jest rekompensowanie funkcjonowanie przez drugi organ. Jeśli ten objaw również zostanie stłumiony, choroba rozwija się w narządzie nieparzystym, np. żołądku czy trzustce.

Pomiędzy kolejnymi stadiami choroby może minąć wiele czasu. W zależności od kondycji pacjenta cierpienie może przez długi czas dotyczyć tylko jednej sfery, co sprawia wrażenie choroby przewlekłej. Możliwe jest również postępowanie choroby w obrębie tego jednego obszaru – na przykład gdy z przewlekłego stanu zapalnego, który jest stale tłumiony, rozwija się nowotwór.

Rosi zareagowała umiarkowanie na leczenie homeopatyczne. Wprawdzie wymiotowała mniej, ale apetyt poprawił się u niej



nieznacznie. Po około dwóch tygodniach wystąpiło szczególne zjawisko: po szczerzej rozmowie członków rodziny na temat rozczarowań i potrzeb Rosi nagle zaczęła jeść o wiele więcej i przestała wymiotować. Nie ustała wprawdzie silna biegunka, ale wszyscy członkowie rodziny oraz ja byliśmy zadowoleni z tego postępu.

Następnie stało się coś bardzo smutnego dla nas wszystkich: Rosi musiała zostać uśpiona z powodu inwaginacji, wgłobienia jednego odcinka jelita w drugie. Inwaginacja powoduje niedrożność przewodu pokarmowego. Może być konsekwencją bardzo silnych biegunek.

Być może możemy rozumieć to w ten sposób, że Rosi spełniła już swoją „służbę” na Ziemi. Mogła pomóc ludziom, którzy bardzo ją kochali, w tym, aby ponownie otworzyli na siebie nawzajem swoje serca.

### ***Problemy trawienne kota Attili i problemy w pracy Daniela***

Attila, jedenastoletni kocur, mieszka razem ze swoją siostrą u Daniela i Sarah. Koty mieszkają z parą od dziesiątego tygodnia życia. Właściciele kochają je ponad wszystko.

Nadzwyczaj poprawny Daniel był przez ponad dwa lata ofiarą mobbingu ze strony dyrektora. Przyczyną było to, że podczas swojej pracy odkrył niezgodne z prawem machinacje ze strony właściciela firmy. Daniel, który ma bardzo duże poczucie prawa oraz obowiązku, bardzo ciężko przeżył wykluczenie. Czuł przywiązanie do tej firmy. Tym bardziej rozczarował go sposób, w jaki go potraktowano. Mimo że coraz gorzej czuł się w swoim miejscu pracy, nie potrafił odwrócić się od firmy plecami. Jako powód podawał kryzys finansowy. Wkrótce został zwolniony. Wypowiedzenie poniżyło i zraniło Daniela.





STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



Autorka to światowej sławy weterynarz homeopata, który opiera swoje spostrzeżenia zarówno na osobistych doświadczeniach klinicznych, jak i najnowszych naukowych odkryciach. Partneruje jej jeden z największych współczesnych ekspertów z dziedziny psychosomatyki. Dzięki tym dwóm niekwestionowanym autorytetom dowiesz się, jak dzięki zwierzętom otrzymać bezcenne informacje dotyczące ich właścicieli.

Naukowcy potwierdzili, że złe traktowanie zwierząt odbija się na naszym zdrowiu. Teraz poznasz sposoby na wykorzystanie oferowanego nam przez nie terapeutycznego wsparcia i argumenty za tym, że zwierzęta posiadają duszę. Dowiesz się, co mają wspólnego zaburzenia równowagi psa i niespełnione marzenia właścicielki, jak również dlaczego trudności trawienne kota mogą wskazywać na problemy zawodowe jego pana. Odczytasz kluczowe sygnały dawane przez Twojego podopiecznego i zrozumiesz, jakie aspekty codzienności wymagają wzmożonej uwagi.

**Zwierzę – Twój najlepszy nauczyciel.**



Patroni:



Cena: 34,30 zł

ISBN: 978-83-7377-817-7



9 788373 778177